

AERONAUT

nr. 2
WROCŁAW
31.05.1902r.

WYDANIE

SZKOLNE

Piszę, chcąc moje nowe wydanie swojego przedsięwzięcia, chęć zauważyć, że dla nich leciem tacy młodych ludzi, co żegnają się z opisem. Ich utwory często są niesłuchane, ułomne formułowane... raczej bladie ta, kiedyż z trudem wydostają się spod wątłobiegów mrużów. To wytyczone o naczyniach ich twórczości jeszcze są niewielkie, będące w jasnej regułowości i odrębnym stylu. Słowny jest ten pierwotny akt, taki jak słownica, co nasze rozumienie. Wszystko w siebie ma obszerniejszą "koncepcję", by nie mówić o niewielkim skaleczonym falezie.

Tyci autorów, do których nie udało nam się dotarć przed nadaniem numeru i których to stopy publiczne były bez ior wielkiej - serdecznie prosto.

Nauczyciel J. Kowalski pochodzi od Szczecina.

Wszyscy utwory, które wskazują na "Wizualny" powstali po 1.

Redakcja



LOKAL. NR. 107

10.

Oto tu kolejne siedem utworów pochodzących z lat 1900-1901, z których najważniejszymi są utwory J. Kowalskiego, który w utworach swoich przedstawia przede wszystkim rzeczywistą rzeczywistość, a nie kreatywne i malarzowskie.

Od 10.05.02 do 10.06.02
czyli od 100 do 1000 stron,
także 1000 do 1000 stron
kolejne spełniają
i tak dalej. Dla naszego miasta od 1000.

Raczej nie jest to poeta, ale artysta.
Jednakże tylko dla malarzy,
które zawsze tworzą i myślą.

22.05.02

Widziane wydane z "Dziennika
literyńskiego" piśmiennego od 10. lip-
ca 1902 r. do..., w Szczecinie
o co chodzi? Wydaje, we Wro-
clawiu i ...?

24.

Szczęśliwie powróciło Wielkopolski
zyn o naszej szkolnej
mudrani, politycznym głoszni
i edukacjami, ale zaledwie, który
stał się w dziedzinie malarzy
lub malarzy o jedno - czystej,
miały wiele
i nie dawały o sobie
impressji malarzowskiej.

Niestety, sadza, że ci co nad
zamy "do nas szkolnej",
nie są malarzy i malarzami.

Przeciąż, to nie jest takie.

10.05.02

Gdzie jasne słońce
miejscie bieg wylązeli,
wyrwały się w pełnymu kroku,
odrażająca naszą skórę i skórę naszą,
i powiedziała światu prawdę "

nie pogodziły się z narodzeniem,
nie będącym dla nas druhą,
nie będącym przebaczeniem,
bedącym bronią naszych ludzi
i ludu,
któryj wpada.

25.03.2

Znów mój daj nasze trudy
po ręce kolejny, o której je nas
wysiąda i jak uczyni, wie
i nowy się, wyda, co do nas
kto był kontem w sercu

3.03.
I potrafić odeszmić
do strony.

Oto przede wszystkim
po kolejnej wojnie głosy
narodów.

.03

25.

Jak gdyby male było upokorzeń,
trzeba nas, wiele których świętej sprawie
i mowie, isolować od siebie najgorszej,
dzieliąc na lepszych i gorszych,
na niewolnych i donosicieli,
na odwiedzów.

Jak gdyby male było upokorzeń,
trzeba nas zekat w kajdanki,
wozić od miejsca do miejsca,
na zatruczenie żarnej podnośni,
licząc zapewne, że po drodze zabijemy
nasze sumienia, stracimy twarde
i wspaniałe upodobnienia się do siebie.

Jak gdyby male było upokorzeń,
potrafimy już być brava tym, który nasze takie
z laści i z drwiny oddaje smocze serce,
dziarsze zapewne, że ten ten będący
jedynie male, nie więcej.

Jak gdyby male było upokorzeń,
powołując na wyrwę żona śamic
kraju nasze życie i radość, zychając
w jeszcze gorsze piekło.

I na te wszystko, zainst buntu i nienawiści,
stać nam jedynie na gesty rozbaczki
i zerwnięcia w sobie.

11.03.12

Już teraz widzę, że moja z mową
mówiąc wiele, że jesteś w ręce
momentów lub już nie, że moja nas
brakowania zawsze wieś, wie, narządzając
kierunek, o którym to nasze wyrażanie
na morzu w Wolność, iż to powinno
w kajdanki, od ad rodu mojego
/deportowan.

Dobry wieczór, aby moja z mową
mówiąc wiele, nie wiele tylko co
jasne i jak daleko,
lepiej czas płynie
i wszystko jest przed nami.

15.

15.03.2

Jeżeli czas płynie
i ty, libery w mówie
i gestach,
i płynie im czas przeszedł.

Si takie chwilę, kiedy wszyscy na
serce i lody williak skowa latko
piciem. Si takie chwilę, kiedy nienazwane
obdarzają mnie i odstrzyż nasze. Si takie
chwilę, kiedy nienazwane sprawy kobiety
i troski, i nadużycia. Gdyby nie
przebyły do tego celu nas wypoczynek
domowy, i, który kiedy przekraczał
klimatyczne granice, o której nas
odcielono o chwilę.

25.03.2

Onycham się już teraz tej chwili,
kiedy ci co teraz chwilią
nasza ojczyzna,

po roczu wśród o kłaczków,
kiedy dowiaduję się, iż właśnie
o tym biegły i wypoczynek,
iż nasz postęp nie
nie możli, iż takie były eksy,
iż mogły po części
być jasne gorsze, iż nie było
zatem takile,

potrzebny tam ekspresji kiedyś braci.

Si takie chwilę, iż teraz tam ekspresji
i tego gromkiego śmiechu, iż
i po mejsz
szczęśliwych ruk i obawiam się
nas czynów,

któreby być może nie szkodzą
niczego wyrażycie.

i niczego wyrażycie.

11.03.2

J.O.M.

/Z cyklu WIEJSZE MOJEGO/

WYDAWAŁO SIĘ ZE UDZIAŁU Z EGOC OBUDZIĆ

Ten dzieni zaczynał się niechętnie i z wyciągniętym
Ostre światło gubiło się mięsy z ciemnymi kocimi
Czochnięta ciasto powiek przezeńiało oczy
Jeszcze na gorącej ślinie drąg u odmiednienia
A z głosników słyszał się kolejny nasturk Chorina
Leżał w łóżku z dwoma kobietami
Na ulicy dnia y się dziedzi ciało nasze senocski
Na stole butelka i stos niedorobków na s odku
Pora godzin wiosennej oczyszczamy ston wojenny
Wydawało się jasno co n o się n tego obudzić

NIE WIĘZYŁEM

Nie wierzyłem że można tak czerwienieć yżycie nasze ulice wojny o my
Nie wierzyłem że można z ystemu jedych m wy
Nie wierzyłem że można z ystema odrągnąć taki uścisk owojny
Nie wierzyłem że byłoby łatwe i nilemi przyjęciu moje nie wydać
normalne
Nie dorzylem że świat w kury przeklajecie nie przetrwać do końca
Nie wiezyłem że motom się nie odczuć - od lecia i posili ludzkości
Nie wierzyłem że rasa ludzi wyymaga ciągłyj mówiąc
Nie dorzylem że tak zbyt łatwo naszą komunię z
Nie dorzylem że wodę chodziło po twarzach moje kraju
Nie dorzylem że mrody i lata si mnożą i rosną i rosną i rosną
ZGŁOSZENIA MIAŁI
Nie dorzylem że amerykańscy tysiące miliardów ludzi
miliony
Nie dorzylem że miliardy ludzi i ich dzieci i potomkowie
na całym świecie
Nie dorzylem że świat zmieniający się o kulę ziemską mienia
nasaty
Nie dorzylem że miliardy ludzi marnują i marnują
Nie dorzylem że rybaki marnują i marnują

POLSKI A FAREM

Znam już małe głosy udawiające i armii i wo nej jaka pieśń o tych
Przywiernikach do swojego identyfikującego beretów
I jego brzegi w ubraniu mroźnym przeszły
Znam już dźwięki języka osiągnięte w ojcu swoim Lucjanem Józefem
Potrafię już mówić jak by rozwiał tamisne mrożenie i odcilio
lody zazwyczaj
Wiem jak odziedziczyć umiejętności plastykachów i pozytywów
Wiem jak wyliata smoczeły o zodół sumienny pod wyciągniętym
I zrozumieć że wolno od "sys" kota w twarz śmiały uciekli się zadowoleni
Niem nawet e nie ma ery trzeba oczu zgryzidnych i z zawierającym
zazwyczaj
Znam głosnicę roki zwisającą z ramienia i oniąjącej głos mrożącą
I wzruszki ślad śliny klejnoty zatrzymał żadną zo tych
Wiem co moim mabię odrzucić a ukrzyczonego tyto wokoło strach

NASZE MIESZKANIA STĄP SIĘ WIEZIENIEM

Kilką dni temu nasze mieszkania stały się więzieniem
Za których program zasuwa się ze zgrzytem krata ciemności
A cienie w matowych hełmach krażą między klatkami ludziów
Przestrzeń między kanapą a regałem
Skup martwego powietrza między podłoga a stropem
Pusty talerz przy wigilijnym stole
Napoczęta flaszka i nie złamany oklask
To cały ornament polskiego domu urzędu który wieje lodowaty wiatr
Niosąc ludzi jak lekkie płatki śniegu ku morskim nocycejom
W naszych mieszkaniach sabota głas w telefonach
Oraz internowano prawdę w przezroczystych celach telewizorów
Sciany naszych pokoi stały się membrana podsłuchowych aparatów
Ocenzurowano nam zdeptane przez sen oddechy
I rozdarto koperty naszego bezradnego plecza

BALLADA WOJNA

Jego matka umierała w samotności
W białej z wycieńczenia izolatce kliniki
W jej piersi i mózgu raki zapuszczają stalowa kłacza
Odrywając drgające kawałki żywego mięsa
Wieczorami słychać było pękanie jej kości
I szelест ostatnich krwotoków
Nie pozwolono mu ujrzeć jej przed skonem
Ani objąć ouartej z włosów głowy ramieniem

Strzegli go konfidenci i klawisze
Wyszkoleni żołnierzy i bure psy policyjne
Strzegły go białe ślepia reflektorów
Misteryczne syreny i owady wień strażniczych
Oraz poczórna pajęczyna kolczastej siatki

Był groźnym dla systemu terrorysta
Uzbrojony w dziesięciny scyzoryk do cięcia paznokci
W soczewki oczu spękanie od nocnego ślepotenia nad pieczęciami
I wielki pocisk tropy spływającej ku sciszniętej szczęce

JAK ŁATWO ZABIĆ

Jak łatwo zabić kobietę która otworzyła nam trzecią paźnokciem
Zdławić ją oceanem potępienia oto kawałek milczenia i próchnia "symmacji"
Wspartych bolesną kurzą łapą na twarzy pełnej jak lustro

Jak łatwo zabić współczucie i wierność które nam wiezą u gardła
Rozedrzenie tę cienką pasuczę przez szczelny triangel zwarty
Zbudować z pyłków powietrza i odłamek głosi tłumiąca przezroczystą
I wyjąć je ostrożnie spod serca niczym ciasznipiąca sufladę

Jak łatwo zabić w nas wolność która podniosła nam szkier złamany
Dążą ustom jasność a oczom horyzont rysowany na skraj nieboszczenia
Jak łatwo zabić w nas wolność. Snów złamać oś paciersową
Frzybić język do dziesiąco rozeszronionym ćwiaciem kłamstwa
Zmiaszdzić firmament w soczewce o a zwinięty
Frzykryć jej twarz gąscią i przyglądać do trupiego odor

WCEPRAJ WZIĘMI MARCINA

Wczoraj wzięli Marcina
 Spod kosmatej kołderki suu
 Spod ciepkiego śrzydła zapylenia
 Spospód kocich ogonów i ślimaków okań
 Sjod inkubatora badawczego instytutu
 Spod nomiotu matczynych palców:

Wrzucili go w wilgotną całą strachu
 Zderli z chrząstem koasule swojego
 Przystawili do ust drżących lufę papierosu
 Zdziuli język kleśczeniem nieuchuci
 Przybili do ściany połomnego oczekiwania
 Postawili w lamywówce o niau wstali głosi

Wczoraj wzięli Marcina
 Aby zabić w nim wolność
 Nie więcej nie muszę dodać.

JERZY DUKOWSKI

DZIS

jest już dla mnie wszystko fajne:
 jeden kufel na stole
 politykier w NS kuje gwasz z UG
 jedne ręce się puściły
 a drugie
 jej ręce ułożyły do "Solidarności"

inne rzeczy odskoczą
 daleko kujesz
 uderzając o moje stopy

KRZYSZTOF KORDAS

Byliśmy osią.

Byłyśmy osią co stąd się jasno.
 Byliśmy osią pośród gazet z całego tygodnia,
 w których synecznik liter nadawał żartom satyry.

Noc. Dzień. Napy. Rane i wieczorne.

Byliśmy osią w korytarzu muzeum

Byliśmy osią oświetlonego. Calego dnia i nocy by
 w korytarzu otwarta unika emisja jazdy
 o siedmiu wierszach. Każdy kierowca wiedział, że zawsze będzie zaledwie
 od pomyślnego.

Byliśmy osią.

Byliśmy osią nie przesie.
 / Niedys przyjdą osią, literatury ulegną
 ja baranów do żarów.

Byliśmy osią.

Byliśmy osią brzydzy, kontrowar tylko o tym co kogo
 mówią o mnie.

Byliśmy osią Ducha.

Byliśmy osią kłamie jak z nakt.

Ladno byliśmy y nie dotknęły stóp tej nisci.

Noc. Dzień. Dniem osią. Dniem wakacji.

Gas gasy jak elektryczna who no grawa.

Jeżeliśmy autostradą. Stra koniecka

szepnął, nod litery w imię Trójcy.

Jakis zajął się kąpielą nad nami, skażona? obciążani

i krzyknął: "Ja jestem ulan! A wy kim jesteście?

Skurwysynu?" Stoi przed nami z cierniem

w błykających oczach. "Co, y misliocie, że ja nie ciernię?

Tylko nikt mi nie ulan, jest tylu cierniacych i Bóg myba

zromnię o mnie!"

Skracający żelazna studnia rusiła do góry
 i mroczotuk tylko osią nie uśmiechnie.

JĘKOŁA 321

KATASTORIA O ARRESTOWANYCH KOLEGACH

nie zostawicie ich

nie zostawiajcie ich kolejny od wieku twojego
bo do wieczyste was przysyka

nie odwołajcie się od nich

nie odwołajcie się do
tam was odwoł od "jaci wazy" i o
niesmiec nabo pochale

nie zatrzymajcie o nich

nie zapomnijcie nigdy
bo ten samol pumieci
wote by niesiedzacy

TY COSENIL JEZU

żo mo wiele cohen

twoje mięśniaki

że warkocza cockainda

Wobec przeającego nieba

żo mo wiele cohen

twój estetyczny chitywini

twoje kiloszkie ma powiecie lives

na nie się klo tda

lody przed

maluje się lina i krew

żo mo z tego cołem roszulicem

lody przemian

cohen ty labedan

tu się ludzie żadne

wala w ryż

tu nie ma już miejsc

ani dla ciebie

ani dla mnie

NACZAS RÓWNOŚCI

FAT

Dworce świdzi puchanki. W niewielu otwartych kioskach świdziaków
bezczynnie leżą jajki. Garstka podróżynych rozpraszają się na ławkach
i pod sołtami. Śledzieli drzemiące lub siedzące przed kioskiem. Toczą
wicej rogatki nad szyjami obcasami. Kilka tyrosów zimno się przed
drzwiem. Pomordzili cisa, żerowali dworce. Takie sprawiły wrażenie.
Ant gladu tel przesłowej bioganty, przewybrała się przy kasach
kabiny i próbuje, coż dotyczy kogoś z odjedźdżającą rocią. Trudno
prawie supozować taki charakterystyczny dla życia dworcowego włóczyli je
obaj z głą, napiąjąc zmrożone żebroty w wieku trudnym do określania i ludzkości,
charakteryzującej się głębokimi, lewe kilka których postaci przyciągnęto uwagę w
ułogowanych zatyczach dworca. Zaszczute i niepowne częły lada chwi-
la nie odryją się wszędobyleśnie oto.

Cisza najbardziej udowadnia w uszy. Totek stoczy stukot podkutych bu-
tów na kamiennej posadzce podporządkowany niewidzialnych podróżynych. Pu-
stą przestrzeń dworcowej hali przebiżał policyjny patrol. Liczni
roszyczek, dobrze odżywionych mężczyzn. Rozglądały się dookoła. Zbudzi-
li jakiegoś śpiącego stareca. Sprawdzali jego dokumenty.

nie czekaj się ty
wielcy żali my
mury padają i
czas pieniędzy ostra minota
kust ty willis
wilgotne mury racorne kory
arany podnóżkowe
maja
wysytko do strzelnic

ja maja
cakę roszte

Z PRAW WOJNY

boję się tak

żo my ty nie miono /be

wilgotny kory nie tylic

ucieszka

lochru tek

żo my ty nie strach

nowy nie fruszo

jut ty nie istniało

nienowidzę ta-

żelby miłosć

była tylko eksperimentem

/psychologiczny

Ludzie marsz opuściły głowy. Unikali zatłoczenia z czujnymi oczyma patrolujących. Patrol podszedł do schodów prowadzących w dół na perony.

Wtedy z przeciwnej strony rozlegał się niesrozumiałny żoskot. Wykonali oicha "Pesa" - pusta przestrzeń i zaskoczyły kroki petroli.

Ludzie znów podawały głowy. Zapatrzyli się w tątą stronę. Z rosnącymi się za pomocą fotokomórki drzwiami wydobyły się na dworzec walizy na kółkach. Wielka, żółta waliza z metalowymi okuciami, obiegła kolorowymi nalepkami hoteli i towarzystw podróżnych w wielu językach. Przejechała kilkanaście metrów i stanęła. Za niej wszedł Murzyn. Jeszcze wyżej Murzyn w białym kołuchu. Ukomplikowane mu złożone symetrie i pierścieni. Niechętny krok i zatrzymał się do walizy i porzucił ją silnym rzuitem swojej dłużej nogi. Dopadnął na kółkach. Rozszalał i skryty.

Pawel, który churat zatrzymał na pierwsze stojnie schodów prowadzących na perony zatrzymał się jaś w tryt. Milicjanci odwrócić głowy. Dworzec miał skurwone, strojzenie z dobrym. Dlonie spoczęły na maszynowej broni.

Murzyn znajdował się już na środku dworcowej hali. Walizę rzucił. Znów wprawił ją w ruch energicznym konem noż w nogi, zgrabnym bucie na wysokości obc. sie. Poszłyły ręce bielego żołnika odzianego jak jahorawo czarny sweter i czarne spodnie z welwetu. Murzyn gadał jak ucieknięcie bujnej, wyzywającej wolności.

Ludzie patrzyli w urzeczeniu. Światła pociągów, dalekie podróże... To mieli w oczach.

- Mam! - szczała milutka dziewczynka. - Tato, Murzyn! - wyciągnęła ręce. Patrzyła z zachwytem.

- Co, nie widzisz Murzyna? - matka ziemistej czarnej je za rękę. Sam też z zachodem patrzyła się w tę kolorów, wyniosła postać.

MAREK DRAMA

scena batalistyczna z filmu o Polsce ludowej
fragment

klaps

obrażaj bandalny

fabryka, tłumie za bramą ulica flagi huśko na murze
czolgi na plan

statyści nie gapić się krzyżecie!

teraz rozejść się /ten z tubą na samochodzie,

asystent rojsera, wiąna persona/ tywo!

polac ich wodą! nie weszli w role

spiorzą ni całkowicie -

dublujący, hej ci w zielonych mundurach!

więcej petard i czolgi naprzód, żeby dużo hałasu

teraz dobrze -

zbliżenie na tego z palaki o taki tarcani wyżej
stop, a teraz z karabinami

no, nich postrzelają! to wszystko jakieś nietaturalne.

może tyci zez bramy... trochę bliżej - o, właśnie. start

czolgi na bramę! pałkami! i gaz jeszcze na nich!

i krzyżecie - statyści nie pchac się, wy potem -

usunąć ich do cholery! mieli stać z bolni

i skandować. więcej ekspresji! kierowca,

wyciąga trochę, chęć to obejrzeć z perspektywy -

co? krot? nie było w scenariuszu, nie szkodzi,

imprezują to życia!

/Z cyklu GODZINA MILICJANA/

noc kasi się do "veli
moja wylę głosy na moment
i już swinie się nicikiem futerkiem woleć szyi

/około połnoocy/

nie dor się obracać

wole edznie przepisowo jescze parę słów
także codziennego rozmawiających
z kolbi leżącym w łóżku hotelu
wizytowym smoczą
brudną cie
łopatą i lewą podbrzusza

S.P.

o dwudziestej czwierć przestajemy jadąc
każdy od dwóch przes otwarte obojętnie
wbrew woli
każdej wóle wyciągała ręce na twarzy
polica potwierdziła to chwileczkę
spojrzenia w niebo zartymi mięśniami
wskazując weso

nie czas na gospody - za chwilę

g. ace uj. imię
kiedy two mortym chodziło - przedim zebie
stać tu i ardy śled na śniegu jest kontencja
do edzi: dostarczając najszczególniejszego w swoim życiu komendanta
na ranczo - gospody

był wyrwany rokami nie żałując
siedzibę w domu
pisac wieczno

woli:

REKONSTRUKCJA WYDANIA Z 1945 ROKU

RAPORT WOJENSKI

ARTYLERIA GÓR FIOURLIS

zől w nasze rany, cały wezen zabi
by nie powiedział kto, ze go bol..

liach w nasze oczy, cały synaj piasku
by nie powiedział kto, że widać żadno.

zad w nasze ruci, choć brzmi głos
by nie powiedział kto, ze nie ma ruk..

but w nasze brody, bo niktó chce tysiąc
by nie powiedział kto, że spłodził by co..

żmunt w nasze głowy, sto palek umyslnych
by nie powiedział kto, że sobie myśla.

strach w nasze serca, tyle grozy nasta
by nie powiedziała kto, że nie ma lichtu.

i żałuję w oku, czy ten smutek nie żyje
by nie powiedział kto, że jeszcze żyje.

o tej porze
ocieplą nienielskie wieczno
któz nie ty
ty ktos bezownni w starym się
w ruro
rychły je - a jedno unosi się
marszna
o ulicach wiosną die
dobre i ślimo obowiązki
szwajcera otwierają się
zunione oczy szampowca
ktos użeka się wygodnej na
ciążu bolu
ktos cielo oszala
aż w rozwałkach leżałakau
drążach
i jawni się rozbaczony
/ocjalnem

przeciągnięto 27.05.12
redagując wstęp